

Starostwo Białostockie

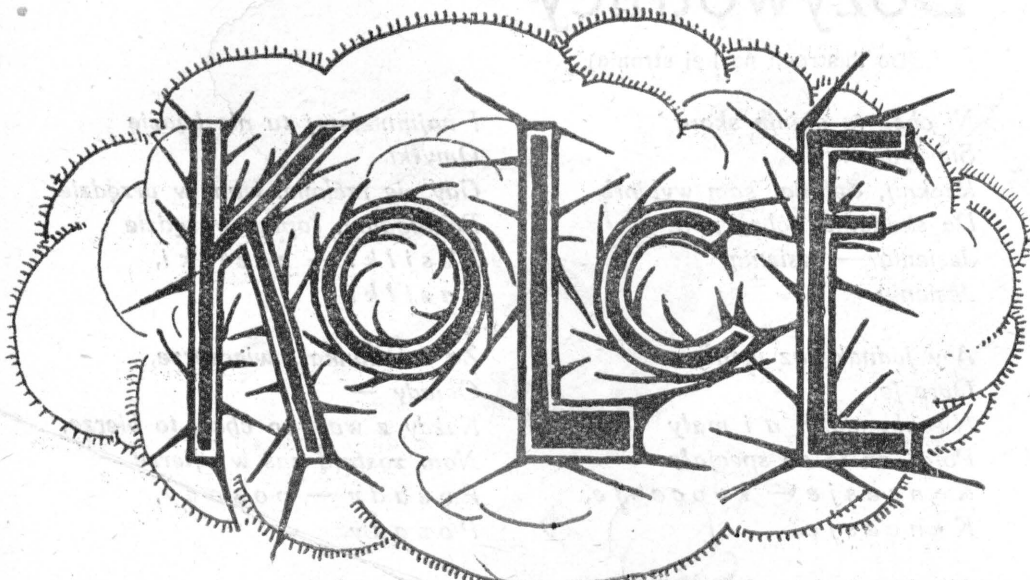
Egzemplarz obowiązkowy

29. 27. 4. 39.
030583

No 7. Rok II.

WILNO—GRODNO—BIAŁYSTOK—WARSZAWA—KRAKÓW 15 stycznia 1922.

Cena 50 Mk.



Redakcja i Administracja
— BIAŁYSTOK —

Rynek Kościuszki Nr. 1. tel. 63.

Redaktor przyjmuje codziennie
od 12 do 1 po poł.

Administracja czynna od 9 do 2
i od 5 do 7 w.

Prenumerata z odnośnieniem do
domu i przesyłką pocztową Mk.
500 kwartalnie.

Cena ogłoszeń:

1/4 strona	Mk. 20.000
1/2 "	11.000
3/4 "	6.000
1/8 "	3.300
1/16 "	2.000

Ogłoszenia marginesowe po
5000 mk. Ogłoszenia rymowane o
20% drożej.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY

Redaktor wydawca Tadeusz Jan Żmudziński.

DOŻYWOTNICY.



Dożywotnicy

(Do ilustracji na 1-ej stronie).

Przy tobie, wysoki Sejmie
Wisimy
I pytamy się uprzejmię:
Kto nas z butów twoich zdejmie
Wśród zimy — wśród zimy,
Wśród zimy?

Wszak o twoją idzie sławę,
Co rośnie...
A tu krązą wieści łzawe,
Że nas wygnąć chcą na trawę
O wiosnie — o wiosnie,
O wiosnie!

Cóż my pocznę, nieboraki,
Na świecie,
Kiedy los okrutny taki,
Że chcą gwałtem śłać w „duraki”
Już w lecie — już w lecie,
Już w lecie?

Ni chże te opinie skore
Się zmieniają...
Rzeknij, Sejmie: sam wybiorę
Do skonania dobrą porę
Jesienią — jesienią,
Jesienią.

Aby jednak raz ustały
Opresje,
Niechby duży, a i mały
Pojął, co to za specjały
Koncesje — koncesje,
Koncesje...

Niech zrozumie tłum ten bury,
Pyskaty
(Co nas gryzie, jak te szeszury),
Że trza mieć do synekury
Mandaty — mandaty,
Mandaty.

I najmniejszej tu nie będzie
Omyłki,
Gdy się rzeknie: wam w urzędzie
Pomagamy, łapiąc wszędzie
Zasiłki — zasiłki,
Zasiłki.

Za śniadanka i wieczerze,
Obiady —
Każdy z was, co chce, to bierze,
Nam zostają zaś w ofierze
Posady — posady,
Posady.

Niech ci, Sejmie, w serca weny
Się wwierci
Ból, co te wyplakał treny:
Chcemy zostać suwereny
Do śmierci — do śmierci,
Do śmierci!

ŻMUTAS.



Zwycięstwo! Pobieďa! Rozumie pani, kochana pani Ulanowska? Wyścig, zwyciężyli burżujów wstyd, sumienie, przestarzałe przesady o uczciwości, słowem: to wszystko, co staje w drodze każdemu praoomyślnemu obywatelowi waszej republiki. A zmierzając do upragnionego celu, głosiliście jedno święte hasło: „ziemia i wola! Pięćne, bardzo śliczne hasło, tem lepsze, że można je rozmaicie wykladać — każdy po swojemu. I w tem tkwi tajemnica waszego powodzenia.

Z nami ta sama historia... I myśmy niejednokrotnie zwyciężali naszych przeciwników, prawie że identycznych z waszymi, z wyjątkiem chyba burżujów na początku, a z dodatkowym rozumem na końcu. Hasło zaś nasze — ze względu na teren operacji — jeszcze sprytniejsze od waszego: „Bóg i Ojczyzna!”

czyna!” Ha? No? Czy można streścić zwięźle program polityczny, polegający na tem, by... nie bojąc się Boga, zaprzedać Ojczyznę?

Bóg i Ojczyzna!

Z tą dewizą na wargach jechał ongiś Roman do Pragi czeskiej na wszechsłowiański zjazd „sokolów”, by wycałować z dubelrówki grafa Bobrinskiego, znanego carskiego stupajkę. To samo górne motto przysięcało Romanowi, kiedy zamaskował anarchistę Piłsudskiego w Tokio, który kusił Mikada do zamachu na całość i niepodzielność waszej „natuszki Rossii”. Nie inną była nasza wtyczna, kiedy Stas był c. k. austriackim ministrem kolei i pozostał w gabinecie nawet po rozwiązaniu parlamentu. Paragrafem 14 dobil się tego, że „Saybusch” nazwano z powrotem „Żywcem”. We Wiedniu i w Pitrze moje urwisze zawodziły z jednej nuty: „przy tobie, panie, stoimy i stać będziemy, na wieki wieków amen!”

Wszystko, wszystko, wszystko — cośmy kiedykolwiek myśleli, mówili i robili, było podejmowane z świętymi zaklęciami: Bóg i Ojczyzna!

Kto na to hasło nie pójdzie? Kto ośmielił mu się przeciwstawić?

I ot, i ot, — co jest!

Kiedy na Wileńszczyźnie miało urządzić plebiscyt — posłałam tam noje drogie pociechy, aby robiły, co można.

Bóg i Ojczyzna!

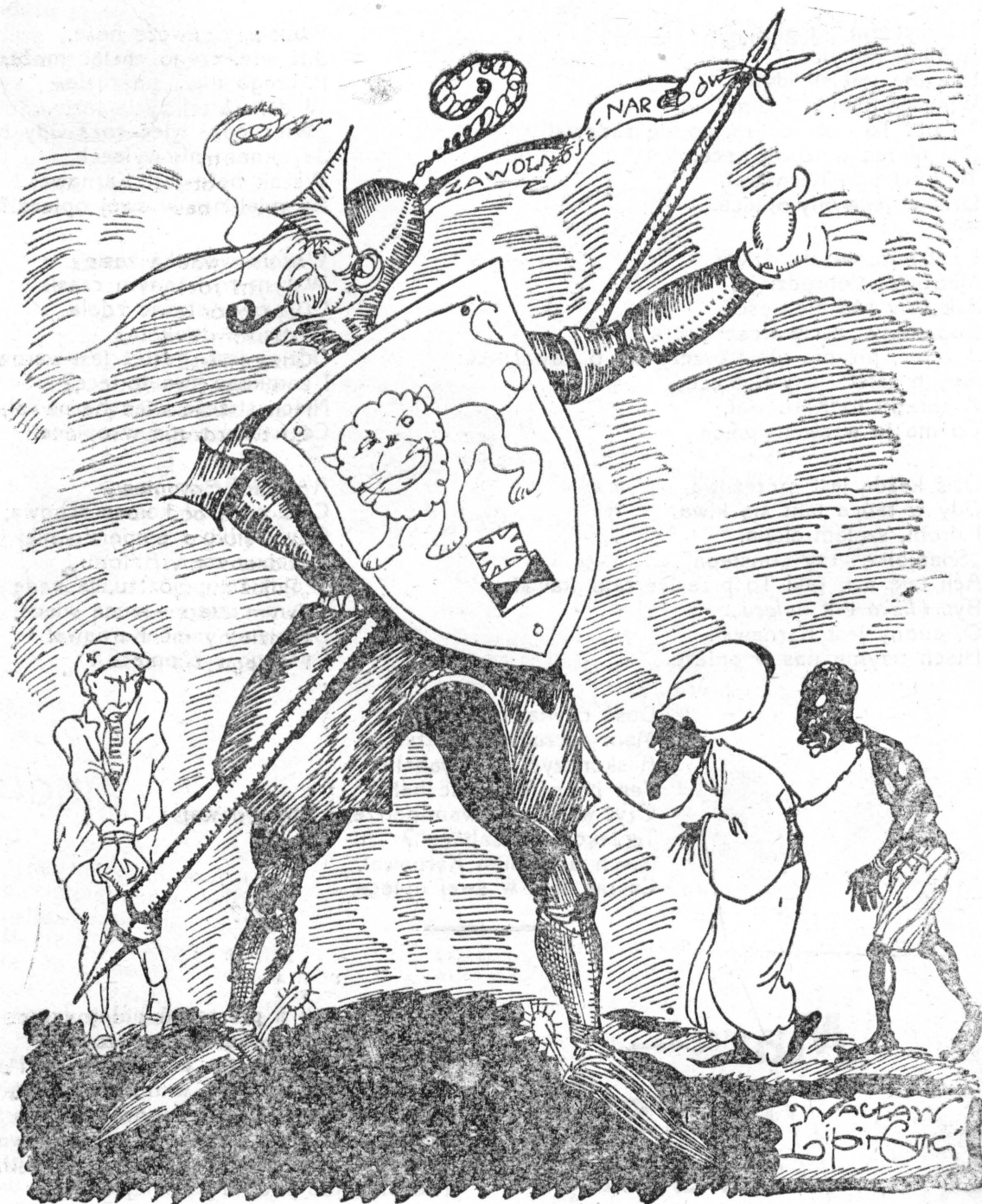
Gdzie — jak gdzie, ale nad Niemnem i Wilją słowa te szczególną mają cenę. Bóg, jedyny opiekun nekanej ziemi — Ojczyzna, ucieleśnienie najśmielszych marzeń wielu pokoleń! Km eć i szaraczek, inteligent i ziemianin, wszyscy razem i każdy z osobna dla tych świętości wszystko oddać gotowi.

To też za nami poszli lawą. Różne czerwone, w kratki, w paski i w kropki lewicowe działacze, różne agitatory od Blagi Krańcowej aż wily się z wściekłości na to nasze powodzenie. Głuptaski! Cielątka! Do ludu nie idzie się z lokciowymi programami. Lud nie lubi, nie chce i nie rozumie frazesów. Do ludu trzeba przemawiać krótko, węzłowato i dosadnie. Ziemia i wola — Bóg i Ojczyzna — oto hasła!

Nasza lista miała symboliczną cyfrę: trójkę. A pod tą trójką wypisaliśmy same świat bliwości. I efekt nie zawiodł. Trzydzieści i trzy tysiące owieczek poszło na tę rzynętę.

Tak, tak, kochana pani. Umieć chodzić koło interesu — to to samo, co zrobić interes.

Po konferencji w Cannes.



Nic się nie zmieniło —
Tylko się do Albionu więcej pochylilo...

ZGODA.

(Z wiecowych przemówień).

...Zgoda tylko buduje... w niej cudów poczęcie...
Niechajże się więc wszystko wokół nas jednoczy!
Tylko tu sprawa polska, jakby na cemente,
Tylko nasz obóz — mowę — prostą drogą kroczy.
Polska... polacy... polskość! — to są piękne rzeczy —
I narodowy naród — ojczyzna ojczyta,
Ale to prawda jasna — któż z was jej zaprzeczy? —
Najprawdziwsza z prawd prawda, prosta, oczywista:
Ze zbawienie d.ć może naszemu krajowi
Jeno nasz obóz, jeno nasz synod z Poznania...
Kto więc dotychczas jeszcze nie służy znakowi
Tego obozu — temu dla opamiętania
Dwadzieścia pięć odliczyć.. w tę stronę miedzi u,

Którą osłania zwykle kubrak czy sukmana...
I basta! — Od Wileki aż hen, do Wersawu,
Wszyscy znają Ignaca, Jasia i Romana.
Przeło wnosze: Jakkolwiekby się sprawa miała
I cokolwiekby o tem ludzie źli mówili,
Nadnarodowo polska winna brzmieć uchwała:
„Od tej to historyczno-historycznej chwili,
Na wszystkich ziem obszarze, w każdym państwie,
Porzez Babin, Upite, no i... Targowice,
Aż do pomorskich piasków na brzegu Bałtyku:
Ten jedynie wdziac może rogatą czapicę
I rękawy na wylot i za ne potrzeby,
Kto dostanie świadectwo polskości od Ende,
To jest: od nas, — kto pragnie gorąco, aż by
Był polakiem — niech gada, a ja słuhać będę.“

Idem.

KARNAWAŁ.

Uderzył mu do głowy
Alkohol metylowy
I ze łba mu się dymią,
Więc podryguje „szymi”.
To on! To on! To ten, co się zadawał
Już nieraz w różne hece:
To imci pan Karnawał,
Dziś w jego my opiece.

I patrzcie, co się dzieje,
Matrony—dobrodzieje,
Jak cały ród niewieści,
Dopadłszy „życia treści”,
Już nic, już nic nie troszczy się o nawał
Swych zajęć—sny kobiece...
A sprawił to Karnawał,
Co ma je w swej opiece.

Dziś każda jest szczęśliwa,
Gdy w tańca takt się kiwa
I drobi, szalem ślepa,
„Spanjolkę” czy „onstępa”.
Ach tak, ach tak! To przecież raj u kawał,
Być blisko tak *dalece*...
O, cudny jest Karnawał!
Niech trzyma nas w opiece.

Pipusia, dziewczę hoże,
Już wie, czego chcieć może,
A czego nie... na razie,
W dziewiczej życia fазі...
„Więc cóż? więc cóż? Gdy będzie on na-
Ja oknem nie wylece! [stawał—
Wszak poto jest Karnawał,
By miał nas w swej opiece!”

Wesoła wdówka zaszę
W tym rozfikowanym czasie
Czyż opór stawić zdoła
Pokusom dookoła?
Gdzież jest, gdzież jest warownia, by wleźć
I zamknąć swą fortecę? [na wał
Niech strzeże więc Karnawał,
Co twierdzą ma w opiece!

A pani Antonjowa
Czyż się pod korzec schowa,
Gdy słodko szepnie do niej
Rodzony mąż, Antoni:
„Pójdź tu, pójdź tu, ja będę się napawał
Twym czarem—rzucę wiec,
Będziemy mieć Karnawał
I w jego żyć opiece.

Dość chyba, moi mili?
Mam zacząć od... Attyli,
A skończyć na... Dąbalu
Ten pean na cześć balu?
Czyż wam, czyż wam potrzeba, abym dawał
Te lekcje od „abece“?
Niech uczy sam Karnawał,
Co ma was w swej opiece.

Z.

Mars— Marsz! ZAPŁATA.

Z bojowych pól do domu
żołnierz wraca.
Dziurawy but — a w kieszce
głodu wrzask.
Nie czeka go z chlebem i solą
taca —
I niema dłoń uśmiechów, ani
łask...

W ów groźny a przerażeń pełny czas:
„Bohater ten zostanie nagrodzony...
Żołnierze, o! ozłocim wszystkich was!”
On zaszę w bój szedł, w miłość wielką zbrojny,
I w piersi niósł jar przodków wielkich cnót,
Aż pierzchnął zwid morderczej, lutej wojny,
A z krwawych wałk zwycięstwa wykwił cud.
Nie orzą już pociski polskiej niwy,
Pożogi sęp nie szarpię naszych strzech...
Kraj — wolny, lud — spokojny i szczęśliwy,
Miał gorzkich skarg — radosny dzwoni śmiech.
Rzuciwszy broń, co nie zawiodła wiary,
Bliznami ran poznaczone, trudów syt,
Powraca on, bohater, żołnierz szary,
A wiecie go obietnic cudnych myt...
O, teraz to Sezamu skrzywną bramyl.
Odplaci mu za serce — sercem brat...
W niedoli my i w szczęściu się kochamy...
Wybawcy kto... no, kto nie będzie rad?!
Lecz co to? Co? Gdzie są należne dzięki,
Opiane już w tysiącu wzniosłych ód?
Nie widać panów, schowały się panienci...
Sumienia śpią... a w sercach? — W sercach lód!
Pierścionków, brosz bolszewik nie zabierze,
Boś wygnął go, szaraku miły, stąd...
Więc czegoż chcesz? Zbyteczni dziś żołnierze...
Taki wasz los, niech myśli • wasząd...



A wczoraj, he? To panie i panienci
Mizdryły się do brudnych, szarych rzesz
I biały chleb dawały z białej ręki
I piaty wciąż: „O, bracie, bierzże, bierz!”
Gdy w tłumie strach skowyczał biadolicy
I każdy już w swych myślach glinę żuł...
O, pomnisz, jak na stacji i ulicy
Żołnierską brać obfity mital stół!
I darły się kanarki i gawrony

Intendent pan (dobrodziej to jest rzadki!)
Zdarł z pleców ci munduru szary łach.
Wymarły w pień troskliwie „chrzestne matki“,
Co w listach tak kochały cię i... w snach.
Zbierają grosz przeróżne „Białe Krzyże“,
Gwar robią w krąg i dobroczynny ruch,
Tymczasem zaś żołnierz gębę liże —
Jak pusty wór, wisi mu głodny brzuch.
I śnią mu się widziane u stóp kwiaty...
I roją się tęczone wizje słów...
U progu drzwi zamkniętej stoi chaty...
Żołnierzu mój! Tyś dobry — bywaj zdrow!



Z TYGODNIA

Wspomnień sporo, ale mało takich, któreby ryc należało w marmurze. Do kategorii tych ostatnich zaliczyć wypada więc cierpiętników państwowych; odbył się on w przybytku sprawiedliwym jakby dla jaskrawego podkreślenia niesprawiedliwości, która sprowokowała właśnie to zebranie. Obrady trwały krótko, ale były jędrne i soczyste. Wnioski przechodziły gładko i bez opozycji. Jedną tylko „reformę choroby“, tudzież projekt zaspokojenia „potrzeb życiowych“ spotkały się z zaczepką znanego scholastyka i sofistę miejscowego, prof. Drozdowskiego. Przewodniczący przywołał go ostro do porządku, doraźnie pouczając, że tam, gdzie chodzi o mnożnik, nie może być mowy o logice...

Imieniem prasowanej bibuły przemawiał redaktor Andronik Huczkiwicz. Zebrani nagrodzili go niemiłkącymi oklaskami, przemówieniem swoim bowiem sprawił im prawdziwą niespodziankę; trwało ono z introdukcją, wywodem i epilogiem — niecałe cztery minuty!

Dobrze gadał generalny referent, pan Śmiejka, choć z płacznego wyciągał tonu.

Najlepiej podobała się jednak „Rota“, którą wszyscy odśpiewali, trzymając się klamki, bo przypadła pod koniec zebrania. („Rota“ nie: klamka).

Wziąwszy scholastyka pod łokieć, poszliśmy zalać robaka.

Ważna przyczyna.

— Dlaczego żona pańska chodzi na wszystkie koncerty, a pan się nie pokazał jeszcze na żadnym?

— E, pan nie wie? Ona — co innego, jej łatwo chodzić, bo ona... głucha.

Pieśń dziadowska.

na zabawę strzelecką w Białymstoku
12. I. 1922 r.

Witajcie mi, mili parafjanie!
Przyłążem do was odśpiewać litanję,
Żeby zaś było miło i przyjemno
Śpiewajcie ze mną: O raj!

Na tym odpuście mnogo dzisiaj luda,
Lecz się nie dziwię, bo to nie są cuda.
„Ryc“ za wysoko — „Halerczanka“ nisko,
Lepsze „Ognisko“ — O raj!

Kiedy był adwent w naszym Białymstoku,
Zadna zabawa nie miała uroku,
Za to się można u nas w karnawale...
Nudzić wspaniale — O raj!

Dawniej w zapusty hulał człek, co sily...
Lecz dzisiaj czasy strasznie się zmieniły:
Dziurawa kieszeń i żołądek pusty:
Ładne zapusty! O raj!

Dawniej, jak chłopiec podszedł do
dziewczyny,
Przewracał oczy, wdychał dwie godziny.
Dziś zamiast wdychać — nastawia gębusi,
Póki nie skusi. — O raj!

Dawniej, jak młodzian puścił się mazura,
To na podłodze nie zostawił wióra.
Dziś łokciem wierzga, kolaniem boksuje,
Fokstrotteruje. — O raj!

Są tu junacy, którzy bez fatygi
Umia wyprawiać miłosne wyścigi,
Ledwie biec zaczęli, a już jest u mety.
Oj rety! — O raj!

Dla nas, cywilów, wciąż jałowe czasy:
Wszystkie kobiety lecą na lampasy,
Lecą na szable, lecą na ostrogi,
Mój Boże drogii! — O raj!

Gdybym był dzisiaj panem urzędnikiem,
Byłbym się dawno udławił mnożnikiem,
Wolę więc z torbą chodzić, jak parobek —
Lepszy zarobek! O raj!

Płaćcie daninę, Dziady i Łazarze!
Paskarz Skarbowi figę zaś pokaże
I zrobi minę biblijnego Joba...
To ci choroba! — O raj!

Bawcie się, bawcie, moje dobre ludzie,
Dziadek tymczasem do tab i se pójdzie,
Bo jakaś straszna wzięła mnie ochota
Tańczyć foxtrota. — O raj!

Jeśli Was dziadek znudził tem co plecie,
To sobie humor poprawcie w bufecie,
Bo kiedy rodzi się „Strzelecki Związek“
„Chrzęć“ obowiązki. — O raj!

Pokłosie humoru

(Przedrukł z przedruków.)

W redakcji „N. Siennika“.

Gość: Niech djabli wezmą waszą gazetę!
Redaktor: Dlaczego?

Gość: Bo zamieściliście notatkę, że złodziej skradł mi pieniądze z jednej szuflady, a na szczęście nie spostrzegł kosztownego zegarka w drugiej szufladzie.

Redaktor: A cóż... czy to nie prawda?

Gość: Prawda, ale po zamieszczeniu notatki w waszej gazecie przyszedł złodziej do mnie powtórnie i — zabrał mi zegarek.

Wielkie dochody.

— Mąż mój ma wielkie dochody, lecz cóż z tego, gdy wieczorem wszystko, co zarobi, wydaje co do grosza!
 — Czy tak bardzo hula?
 — To nie, ale uważa pani, mój mąż jest konduktorem przy tramwajach i cały dochód dzienny musi co wieczór oddać do kasy.

Ksiądz i pióro.

— Jaka jest różnica między księdzem a piórem?
 — ?! ?
 — Jak ksiądz pokropi — jest katolik, a jak pióro — to żyd.

Urywek z rozkazu wojkowego

(Autentyczne)

W jednym z rozkazów dziennych DO Geny znalazł się taki punkt:

....Wszyscy wojskowi, na podstawie Rozk. Ldz. 129/II A B/III C/III Dz. Rozk. 1954/II T. P., mający wstąpić w związki małżeńskie, winni po otrzymaniu zezwolenia na małżeństwo od władz z podpisem dowódcy i pieczętka zameldować się u swojego kapelana, który ich pouczy co do dalszego postępowania.

Dowcipni.

Pewien fircyk spotyka wieśniaka, pędzącego na targ dwa wieprze, a drwiąc z niego, odezwał się:
 — Dzień dobry, świni tafo!
 — Dzień dobry, mój synku! — była odpowiedź dowcipnego chłopka.

Na drodze.

Pan X. zabłądziwszy podczas śnieżycy, każe woźnicy zobaczyć na drogowskaziu, w którą stronę trzeba jechać.
 Za chwilę słyszy trzask. Woźnica wraca ze spróchniałym drogowskazem na ramieniu.
 — Coś ty zrobił? — woła p. X.
 — A no, kaj nie umiem czytać, przyniosłem tego wskaziciela, niech Wielmożny Pan sam odczyta.

U handlarza antyków.

— Panie Paskarski — jeżeli pan chce coś ładnego na być — polecam panu tę figurę starożytną, która ma już przeszło 2,000 lat.
 — Co pan mówi? przeszło 2,000 lat? Kpij pan zdrów z kogo innego — ja wiem, że mamy teraz dopiero rok 1922.

Apasze między sobą.

— Słyszeliście, klawy Wojtek usunął się na 5 lat od naszego interesu.
 — E, nie wierzę w to: on już kilka razy tak powiedział.
 — Tak, tylko z tą różnicą, że teraz powiedział to siędzia karny.

Szczeście do mężczyzn.

— Panna Irena ma szalone szczęście do mężczyzn...
 — ?! ?
 — Wszyscy jej się podobają, a jeden to nawet mówił mi, że pół życia dałby za tę chwilę, by ją ujrzeć... choć raz..
 — Noo? ! ?
 — Tak... Biedak jest ślepy...

Jakto czasem pięknie bywa...

Trzy jedynaczki były u macierzy. Jedna nosiła kok, więc wołano ją „kokietko“; druga lubiła gryźć, więc nazwano ją „gryzetką“; a trzecia pocieszne stroiła miny, i stąd poszło jej imię... Wandzia.

Nie pije wódki.

— Napij się wódki!
 — Nie piję.
 — Dlaczego?
 — Dla trzech powodów — przed chwilą wypilem sześc, po drugie — doktor mi zabronił, a po trzecie — nalej — to wypiję!

Ładna perspektywa.

— U nas, geologów, jest tysiąc lat tak, jak jeden dzień.
 — I to mówi mi pan teraz, skoro pożyczyleś 5,000 mk do jutra!

Pan Twardowski.



Kędy spojrzę w tej krainie—
 Wszędzie świnię, świnię, świnię,
 Że już we mnie chęć osłabła
 Do Olkusza i do diabła,
 Rzucę tedy kram szalony—
 Zacznę robić salcesony.

Okolicznościowi poeci.

Za carskich czasów w jednym przedziale wozu kolejowego jechali dwaj dygnitarze: pop i oficer. Ku nim podszedł żyd, sprzedający wódkę i zaproponował nabycie ostatniej butelki. Butelka była jedna, amatorów na nią dwóch. Chciał kupić oficer, chciał kupić pop. Groziła sprzeczka.
 — Wiecie co, panie oficer? Otóż tak. Wódkę kupujemy do spółki. A kto wypowie jakiś swój wierszyk, przez siebie zrymowany, pije kieliszek.
 — Niech iedzie i tak! — powiada oficer, widząc, że inaczej nie poradzi sobie z popem. W duchu zaś pomyślał: — Przecież coś do rymu sklecę...
 Pop, odkorkowawszy butelczynę, nalał kieliszek i mówi: — Za powodzenie moich wierszy — piję kieliszek pierwszy.
 I wypił, nie wypuszczając butelki z rąk. Oficer — nic. Milczy.
 — Niech żyją popów zasługi — piję kieliszek drugi! — deklamuje i pije pop.
 Oficer i c.
 — Za zdrowie moich dzieci — piję kieliszek trzeci! — ciągnie dalej, także i z butelki, bogobojny sługa prawosławia.
 Oficer nic.
 — Świat kiep, żywot mało wart — piję kieliszek czwarty! — prawi pop, trzymając butelkę.
 Oficerem zatrzęsło. Podskoczył do popa, wyrwał mu butelkę i wrzasnął:
 — Ty sukinyń! Twa mat! Ja pju odrazu piat!
 To rzekłszy, przyłożył butelkę do ust i wypił całą jej zawartość.
 Pojedynek okolicznościowych poetów był skończony...

O, gdybym była..

O, gdybym była słoneczkiem... w obłoku,
Nie świeciłabym, tylko w Białymstoku.
Ani do Grodna, ni Wołkowyska,
Lecz tutaj, całkiem zbliśka,
Pod twym parkanem i z za twego płotu
Grzałabym ciebie do siódmego potu.

O, gdybym miała los, co szczęściem darzy,
Szukałabym ja męża wśród... farbiarzy.
Dla nich umierać i żyć nie szkoda—
Każdy—jak... wojewoda!
Kiedy ramieniem obejmie i ściśnie,
Dałabym więcej, niżli ustek wiśniel

Zmora.

Mój przyjaciel Psiecief



Ja państwu psiepraszam, że mnie trochę nie było, ale ja za to nie winien. Najbardziej miałem psigody z kolegami. Jednego z nich, Gurkensafta zamknęli — pfu! na psa urok — do kryminału. Za co? Ni ht nie wi: ani ja, ani un, ani sam oan krminal. A drugiego kolegi... to tylko zaprowadzili do pierwszego. Ten drugi nazywa si Pomidor. To Gurkensaft pita si Pomidora:

- Sruł, co ty zrobił?
- Ja? nic!
- Nu, nu. Ty nie wiesz, a ja wim. To za fałszywe psięganie w twoje procesy...
- Sygit! Ale za chłóty — zamiszał si Pomidor.
- Tego oni tobie sami powiedzo, poco masz sobi złać głowę.
- Sruł sze śmichnoł i gada:
- Ja tobi co powim. To za hrabiego...
- Iz Dolhidów?
- Uhum. Ty pamiętasz, jak ja ci mówiał: u'w ty kawiarni szedzi hrabia, co mi jest winien sto tyszunców. Idź i odbier od niemu, a ja ci dam z tego trochę.
- Nu, nu, i co dalej?
- I ty poszedł. A potem ty sze prędko wrócał.
- I byłeś na g. mby amarantowy a w oczach popielaty.
- I co dalej?
- Nu, dostałeś?—ja sze czebi pitał.
- Dostałem—dwa razy w pisk,—ty mnie odpowiedził.
- Dalej?
- Co ty na to?—ja sze czekał.
- Abo to un mnie, był winien? Co mnie to może obchodziżcz!
- I dalej?
- Dalej... to jeszcze nie wiadomo. W szrodku to było

tak: ja jemu skarżył do sądu, un sze potrzebował obrażacz, ja psistęgał, un zapłacił, a tera—to ja z tobom.

— Dziękuję za towarzysztwo!

— Bardzo mi psijemnie!

Tak uni sobie g-dają dla zamordowania czasu. Ja im rzucalem na pocieche:

— Dolary spadają, danina wiśi w powietrzu, obcopol-danych wysiodlają—szedźcie wy zdrowy w kryminału choćby dziesięć roki, aż będą lepsie czasy...

— Wzajemnie!—oni mi na to, a odzwierny wyprowa-dzał mnie z tymczasem za drzwi.

Poszedłem prosto do „Palace“ na Gierasieńskiego. Właściwie to ja wole Miłę Kamińską w nocy, jak Gierasieńskiego w dzień, i milejby mi było być sto razy na niej, niż jeden raz na niego.

Poza tamtym—to i on nie wypadł kobyle z pod grzywy. Kawaly ma, oj, joj, joj! Gdyby był ich miał przed trzy roki temu—to Pikuś mógłby ich sobie od niego słowo w słowo przepisać—a tak to si stało akurat na wywrót.

Z „Palace“ śpisałem na pokropienie nowego bezpieczeństwa od niebezpieczeństwa. Gdzie si z ogniem dzieje, tam si dużo leje...

Mając już praktykę w pożarowej robocie, poszliśmy do „Paleniska“ na bal „Węzła myśliwskiego“. Co tu było—wole zamilczeć, aby z owego węzła nie zrobił si u mnie jakiś niepotrzebny guz. Taj już.

Jeszcze gorzej, niż lepiej.

Cóż było na początku? Nic!
Był chaos—z niego powstał... „Ryc“
A gdy on w Białymstoku siadł,
Bóg Dobry stworzył świat.
I trysło szczęście z Ewy lic,
Gdy ją nakarmił karpim „Ryc“,
Zaś Adam tak był z tego rad,
Ze chętnie jabłko zjadł.
Odtąd niejeden frant czy fryc
Przechwalał: „Niema to, jak „Ryc“,
Tam ci nie znają żadnych zdrad,
Tam jadaj swój o-biad.
Nie trzeba golić, ani strzyc:
Ze wszystkich nor najlepszy „Ryc“;
Niech o tem dziś rozgłosi „Pat“
Na caluteńki świat.

Z.



TEATR „PALACE“

Tylko jeden występ

OPERY WARSZAWSKIEJ

Teatru WIELKIEGO w Warszawie

— z udziałem —

Julji Mechówny, Adama Dobosza,
Wacł. Brzezinskiego.

SOBOTA, dnia 28 stycznia r. b.

„Cyrulik Sewilski“

OPERA w 3 aktach. — Muzyka Rossiniego.

W akcie 3 im w czasie śpiewu Julja Mechówna
wykona arję „Voci di Primavera“ Straussa.

Całkowity chór Warszaw. teatru Wielkiego.

Dekoracje, kostjomy i rekwizyty Warszaw. teatru Wielk.

Bilety do nabycia w kasie teatru.

Od poniedziałku 16 stycznia r. b.

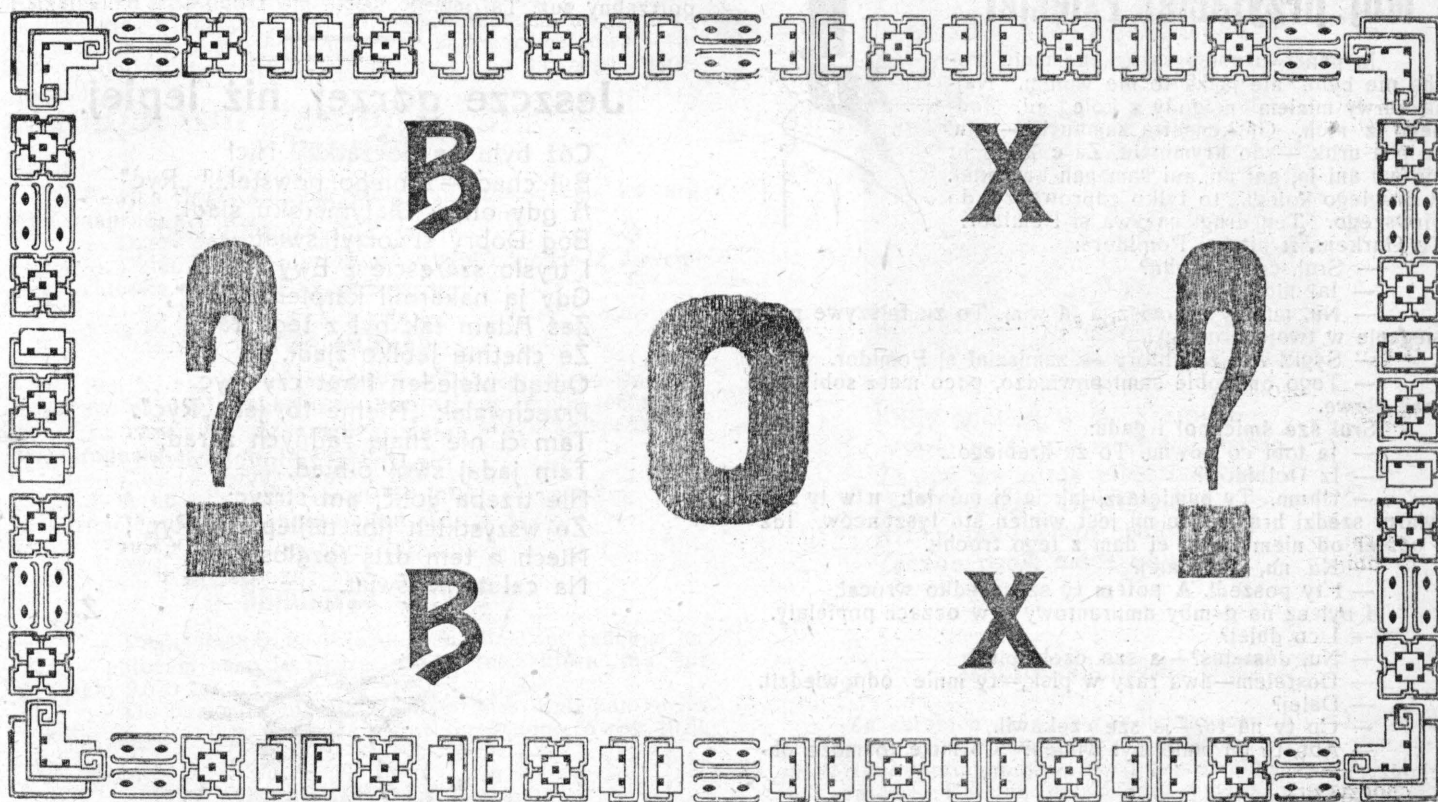
CYRK KINGA

sensacyjno-cyrkowy dramat w 6-ciu akt.

— w roli głównej ulubieniec publiczności —

EDDIE POLO.

KINO-TEATR
„MODERN“



Mawiają fu rodacy:

„O, bracie, pij i „jidz,“

Bo któż ci fak dogodzi,

jak nasz kochany

Ryc?

Na PABACOWEJ wlaż ci
i KILIŃSKIEGO róg.

Śpiesz tam—a sto lat
jeszcze tam śpieszyć

będziesz mógł.